

# Przestrzeń jest naszym największym przyjacielem

*Wspólna praca i życie w organizacji*

*James Low*

*Niemcy, 25 października 2017*

Transkrypcja: Tobias Roeder  
Przekład: Jan Szlagowski

## Jak uczynić życie łatwiejszym

Chciałbym powiedzieć parę słów o tym, jak niektóre buddyjskie idee mogłyby pomóc uczynić życie łatwiejszym. Znajdujemy się w niewielkiej instytucji dla osób w końcowej fazie życia. Chociaż jest tu bardzo dużo pracy, wierzę, że jeśli jest ona wykonywana w rozluźniony, a jednocześnie uważny sposób, pomaga umierającym odejść w lekki sposób.

Ogólnie rzecz biorąc, praktyka buddyzmu Mahajany jest ukierunkowana na przebudzenie się ku pustce. Można tego dokonać poprzez studiowanie prac licznych buddyjskich nauczycieli, jednak przede wszystkim, odkrywamy pustkę doświadczalnie – poprzez rozluźnianie swojego obsesyjnego skupienia na mentalnych konstrukcjach.

Buddyzm naucza, że cierpienie pojawia się z przywiązania, które pojawia się z niewiedzy. Niewiedza, czy też ignorancja, oznacza, że ignorujemy otwartą podstawę swojego bycia – wrodzoną jasność umysłu, stanowiącą nierozdzielność naszej przytomnej obecności i przestrzeni możliwości, czyli dharmadhatu, po tybetańsku *chie jing*. Oznacza to, że w każdej chwili i w każdej sytuacji poruszamy się w przestrzeni. Jesteśmy ruchem przestrzeni, w przestrzeni! Nie widzimy tego jednak, ponieważ chwytny się przekonania o tym, że istniejemy naprawdę – jako coś konkretnego i oddzielnego od reszty.

Tak właśnie rodzi się cierpienie: trzymam się idei, że jestem odrębną jednostką; że „ja” znajduje się w środku mnie, zaś „ty” – na zewnątrz. Nie wiem kim jesteś, co myślisz, ani czego chcesz. Skupiam się na sobie, by widzieć czego **ja** chcę, a następnie próbuję się zorientować, czy mogę to od ciebie dostać. Tak wygląda zwyczajna podstawa wszelkich transakcji, prowadzonych z punktu widzenia ego, przywiązania i lgnięcia. Przyczyną tego jest napięcie które w sobie nosimy, podstawowe napięcie powstające wraz z dualizmem.

Dualizm oznacza, że podmiot i przedmiot stają się od siebie oddzielone i pozornie niezależne. Następnie zaczynają wspólnie wibrować, a z wibracji tych wyłania się cały świat i wszystko, czego doświadczamy. Sześć światów samsary – to co słyszymy, widzimy, smakujemy, i czego dotykamy – wszystko jest po prostu wibracją nieustannie wyłaniającej się energii, pochwyconej we wzór dualizmu podmiot–przedmiot. Zazwyczaj, gdy zadajemy sobie pytanie: *Kto jest podmiotem?*, odpowiedź nasuwa się sama: *Ja jestem podmiotem*. Ja to ja, ty to ty; ty nie jesteś mną, ja nie jestem tobą. Wydaje się to dość oczywiste, jednak funkcją praktyki buddyjskiej jest rozpoznanie, że to tylko złudzenie – nie ma bowiem żadnej trwałej i niezawodnej tożsamości ego, nie ma żadnej tożsamości, na której twoje ego mogłoby polegać.

## Przebudzenie się ku pustce

Pierwszymi drzwiami, prowadzącymi do badania natury tego złudzenia, jest nietrwałość. Widzimy, że odkąd się urodziliśmy, byliśmy wieloma różnymi osobami. Czasem byliśmy weseli, czasem smutni. Na pewnym etapie życia byliśmy bardzo, bardzo mali, a teraz staliśmy się duzi. Kiedyś byliśmy młodzi, teraz jesteśmy starsi, a niektórzy z nas całkiem się już zestarzelili. Nasze życie płynęło przed siebie. Życie jest zawsze ruchem, a jednak myślimy, czujemy i wierzymy w to, że jest stabilne, że mamy coś, na czym możemy się oprzeć, jakiś układ odniesienia, który nas uspokaja i zapewnia, że ja to ja, a ty to ty.

Widzimy więc, że przepływ istnienia, owa nieustająca, interaktywna pulsacja pomiędzy podmiotem a przedmiotem, pomiędzy mną a innymi ludźmi, zostaje przed nami zasłonięta i ukryta przez nasze własne pragnienie posiadania czegoś niezmiennego, czegoś, co moglibyśmy przy sobie zatrzymać. Jednak niezależnie od tego jak bardzo byśmy chcieli, nie jesteśmy w stanie zachować tego ciała. Widać to bardzo wyraźnie w tej instytucji, gdzie w sposób naturalny dużo uwagi poświęca się starości, chorobie i śmierci. To życie odejdzie. Kiedyś byliśmy małymi dziećmi. Gdy staliśmy się trochę bardziej świadomi, rozglądaliśmy się dookoła i widzieliśmy tych wszystkich bardzo dużych ludzi. Ci duzi ludzie o nas dbali, ale mówili nam też co mamy robić, a to nie podobało nam się już tak bardzo. Później my również staliśmy się duzi, silni, pełni mocy i będący w stanie decydować o swoim życiu. A wtem – bardzo szybko i niespodziewanie, zaczęliśmy się starzeć. Gdy idę ulicą, ze zdumieniem zauważam, że wszyscy chodzą szybciej niż ja! Jak oni to robią? Mówię sobie: *Dalej James, idź szybciej*. A jednak nadal zostaję w tyle. Dzieje się tak dlatego, że wkroczyłem już w jesień. Nigdy nie wiemy jak długo potrwa jesień. Czasami zima przychodzi bardzo wcześnie, a wtedy.... koniec. Tak wygląda nasza sytuacja!

Gdy zbliżamy się do śmierci, stajemy wobec odwrócenia procesu rozwoju, którego doświadczaliśmy od momentu poczęcia. Nasze ciało słabnie i robimy coraz mniej i mniej, aż do chwili gdy leżymy nieruchomo czekając na śmierć. Struktury ciała i umysłu, podtrzymywane dotąd przez pięć żywiołów, stopniowo upadają: ziemia rozpuszcza się w wodzie, woda w ogniu, ogień w wietrze, aż w końcu, w momencie śmierci, wiatr rozpuszcza się w przestrzeni. Energia powraca do swego źródła, jak gdyby to wszystko było tylko snem. To samo wydarza się w instytucjach: pusta przestrzeń możliwości daje początek nowej idei, która daje początek projektowi rozwoju i budowaniu struktur międzyludzkiego zaangażowania. Z czasem entuzjazm opada i jeśli brakuje umiejętności lub uwagi, wkrada się entropia i cudowna budowla zaczyna się rozpadać, aż pozostają po niej jedynie wspomnienia.

Ta, przetaczająca się niczym fala, sekwencja nic-coś-nic, demaskuje fakt, że „coś” wyłania się z niczego jako jego przejawienie, czy też wypromieniowanie. Otwarta przestrzenność nie zostaje zatracona wraz z pojawieniem się „czegoś”, ponieważ „coś” pozostaje niedualne, czy też nieoddzielne od zawsze obecnej podstawy.

## Rozluźnij chwytanie w otwartości

W wadźraniu, praktykę wizualizacji bóstwa zaczynamy od fazy rozwojowej, po tybetańsku *kjerim*. Wyobrażamy sobie wtedy, że wraz ze światłem wpływającym do naszego ciała otrzymujemy cztery inicjacje. Nasze zwyczajne poczucie „ja” zostaje przekształcone w świetlistość umysłu. Następnie, bóstwo rozpuszcza się w światło i wpływając w nas przez czubek głowy opada na poziom serca, zaś my stapiamy się z nim. Stajemy się jednością – jedną sferą światła, jednym *tigle* (tyb.). Następnie *tigle* staje się coraz mniejsze i mniejsze i mniejsze, aż w końcu – znika....  
Aaa. Dzięki temu mamy szansę doświadczenia dharmakaji.

Pustka, czy też przestrzeń albo otwartość, to doświadczenie wykraczające poza opis, tak więc słowa nigdy nie są w stanie wyraźnie jej ukazać. Podstawa naszego istnienia jest nieuchwytna, niezłożona, nie jest rzeczą. A jednak przez całe życie myślimy, że **jesteśmy** rzeczą, że jesteśmy czymś – ja jestem czymś innym niż ty! Tak więc nieustannie budujemy, konstruujemy i tworzymy pozornie godne zaufania tożsamości wszystkiego co napotykamy, włączając w to nas samych. Jednak, nasze konstrukty zostają w końcu z pełną mocą zakwestionowane, ponieważ w chwili gdy stajemy się chorzy i starzy, wszystko co zbudowaliśmy zaczyna zanikać. Jak wskazał Budda,

rezultatem przywiązania jest cierpienie – nie chcemy by to, do czego się przywiązaliśmy zniknęło.

Głównym celem praktyk wyższej tantry oraz Mahamudry i Dzogczen, jest odpuszczenie wszelkiego chwytania i fiksacji na potrzeby konstruowania siebie. Podmiot i przedmiot wyłaniają się razem, a ich współpojawianie się świadczy o tym, że żadne z nich nie posiada wrodzonej, własnej tożsamości. Świadomość – czy to świadomość pięciu zmysłów, czy świadomość mentalna, *jikji nampar siepa* (tyb.), zawsze jest na czymś skupiona. Wzmacnia to złudzenie, że podmiot i przedmiot istnieją jako coś oddzielnego. Wzajemna zależność między podmiotem a przedmiotem jest tym, co sprawia, że jawią się one jako oddzielne byty. Ponieważ jednak jedno nie może być bez drugiego, gdy odpuszczamy nasze skupienie na przedmiocie, podmiot również zostaje uwolniony. To jest styl praktyki Mahamudry. W Dzogczen, większy nacisk kładzie się na to, że gdy odpuścimy fiksację na podmiocie, uwolniony zostaje przedmiot.

W ten czy w inny sposób, uwalnianie podmiotu i przedmiotu ukazuje fakt, że chociaż tutaj jesteśmy, to nie jesteśmy tutaj jako *ktoś*. Po prostu, jesteśmy tutaj – jako otwarta, prosta, pusta, przytomna obecność, rozświetlająca nieskończoną przestrzeń, w której ukazują się światła i dźwięki, formacje kolorów, formacje wzorów, oddychające ciała, jedzenie, chodzenie i mówienie – wszystkie te manifestacje są tylko ruchem w przestrzeni. Nie jest tak, że mamy przestrzeń **oraz** ruch. Ruch nie pojawia się w przestrzeni, lecz jest ruchem przestrzeni. A jednak – sama przestrzeń nigdy się nie porusza! Od samego początku, nasza przytomna obecność – nieoddzielna od przestrzeni, niezniszczalna niczym *wadžra*, stanowi podstawę wszelkiego pojawiającego się ruchu. Wszystko jest blaskiem, ruchem energii przytomnej obecności, *rigpej tsel* (tyb.), manifestującej się chwila po chwili.

Jednak, znajdując się w mocy niewiedzy, w ogóle tego nie widzimy. Myślimy, że wszystko jest bardzo rzeczywiste i zauważamy, że pewne rzeczy lubimy, zaś innych nie. Rozwijamy pożądanie wobec rzeczy, które lubimy, oraz awersję wobec tych, których nie lubimy. Nasze życia mija na niekończącej się pulsacji przyciągania i odpychania, zupełnie jak wdech i wydech. Ruch samego umysłu jest nieprzerwanym ruchem w przestrzeni, której jednak nie widzimy, dlatego, że przestrzeni **nie można** zobaczyć. Nie czujemy przestrzeni, dlatego, że przestrzeni **nie można** czuć. Jedynym sposobem na spotkanie przestrzeni, jest **bycie** przestrzenią – odpuszczenie chwytania i fiksacji, rozluźnienie się w otwartości. To właśnie stanowi podstawę praktyki.

## Jak dogadywać się ze sobą w pracy?

Wewnątrz tej przestrzeni, znajdujemy zagadnienia takie jak sposób na wspólne życie w instytucji. Pomiedzy ludźmi pojawiają się konflikty. W instytucji zawsze mamy różne role. Instytucje posiadają zazwyczaj strukturę hierarchiczną. Odpowiednio do swojego przygotowania, treningu, roli, czy czegokolwiek innego, różne osoby dysponują zezwoleniem na robienie określonych rzeczy, ale nie innych. To wszystko są konceptualne konstrukty. Jednak, chociaż wszystkie konstrukty są iluzoryczne, jeśli nie postępujesz według przyjętych schematów, pojawi się konflikt. Naszym zadaniem nie jest stworzenie anarchistycznej wspólnoty, której członkowie negocjują zakres swojej wolności bez polegania na centralnej władzy, ale nie chcemy też, by władza zbyt mocno nad nami dominowała, ponieważ prowadzi to do osłabienia poczucia wolności i upadku kreatywności.

Dharma zawsze wskazuje na drogę środka. Czym więc jest droga środka w kontekście życia we wspólnocie?

Po pierwsze, musimy się nawzajem widzieć. Gdy rozglądasz się dookoła i dostrzegasz innych ludzi, co tak naprawdę widzisz? Zazwyczaj rozpoznajemy osobę; rozpoznajemy czy wygląda znajomo, czy nie, możemy przypomnieć sobie jej imię, z pewnością odróżniamy jej płęć. Myślimy, że widzimy wyraźnie, ale tak naprawdę, projektujemy na nią własne przypuszczenia. To znaczy, że za każdym razem gdy kogoś spotykamy, włączamy tę osobę w tkanę naszej mentalnej konstrukcji na temat tego, kim jest. Zaczynamy budować pewne odczucie, oceniając czy lubimy tego kogoś bardziej niż kogoś innego. Możemy chcieć przebywać w czyimś towarzystwie, zaś kogoś innego unikać. Odkrywamy, że z jedną osobą rozmawia nam się łatwiej niż z drugą. Wkrótce zaczynamy wyrażać swoje uprzedzenia i popadamy w stronnictwość lubienia i nielubienia. W języku tybetańskim określa się to jako *timuk* – mentalne zaciemnienie czy też głupotę. Oto

źródło tak zwanych "trzech trucizn": ponieważ myślimy, że przejawienia są prawdziwymi bytami, następuje ich urzeczowienie i urealnienie, a następnie rozwijamy wobec nich przywiązanie i awersję. Najpierw postrzegamy ludzi jako prawdziwie istniejących, a następnie odkrywamy, że niektórych lubimy a niektórych nie. Jednak wszystko co napotykamy jest iluzją! Iluzja nie znaczy, że nic tu nie ma, ale że jest to puste przejawienie, które, niczym tęcza na niebie, albo miraż nad rozgrzaną szosą, nie posiada substancji, ani definiującej go esencji.

Wszyscy wasi współpracownicy są iluzją, podobnie jak wy sami. Jeśli są iluzją i manifestują się w oparciu o przyczyny i warunki, daje to pewien potencjał poczucia świeżości. Gdy przychodzisz pewnego ranka do pracy i widzisz nową osobę w zespole – nie wiesz kim jest. Możesz wiedzieć, kim myślisz, że jest, ale nie wiesz kim jest! Należy pozwolić jej pokazać swoje "ja", swoich wiele "ja". Jeśli potrafimy pozwolić, by inni nam się ukazali, wówczas mamy większe szanse na świeży kontakt.

Początki są o wiele bardziej odświeżające niż stare, zatęchłe kontynuacje. Czy możemy znaleźć sposób, by wchodzić w każdą chwilę w świeży sposób? Być może przyzwyczaiłeś się do swoich kolegów i zakładasz, że wiesz kim i jacy są. Spędzamy nasze życia na zdobywaniu wiedzy. Gdy jesteśmy młodzi, chodzimy do szkoły i uczymy się wielu rzeczy. Wypełniamy swoje życie wiedzą i ta wiedza staje się podstawą naszych uprzedzeń. Oczywiście, w pewnych dziedzinach i w pewnych momentach życia, zdolność przewidywania jest użyteczna. Praktyczne umiejętności posługiwania się językiem, pisanie, czy prowadzenia samochodu bardzo się przydają. Jednak jeśli chodzi o ludzi, nie jesteśmy w stanie nic przewidzieć. Spośród wszystkich istot sześciu światów samsary, ludzie są tymi, które zmieniają się najszybciej! Jeśli znajdujesz się w wymiarze bogów albo piekieł, przez bardzo długo jest dość podobnie. Jednak my, ludzie, jesteśmy jak żywe srebro, jak rtęć – lśnimy i formujemy się na nowo, w każdej chwili.

## Pozostań przy świeżości kontaktu

Jak można utrzymać świeżość kontaktu z drugą osobą? Sami musimy pozostawać otwarci i świeży. Gdy zaczynamy studiować Dharmę, uczymy się o "trzech wadach naczynia", ograniczających naszą zdolność nauki. Po pierwsze, nie bądź jak naczynie odwrócone do góry dnem, ponieważ nic nie będzie mogło dostać się do środka. Po drugie, nie bądź jak naczynie z dziurami, ponieważ nie będziesz mógł utrzymać tego, co zostało wyjaśnione. Trzecia wada naczynia jest tą najważniejszą: nie bądź jak naczynie, w którym już jest stare jedzenie, ponieważ gdy dołożysz do niego nowe – szybko się zepsuje. Myślę, że ta rada może okazać się bardzo pomocna dla ludzi, którzy ze sobą pracują. Wszelkie trudności, żale i przykrości, które pojawiają się, gdy ludzie są blisko siebie – wszystko to jest jak stare jedzenie w naczyniu. Każdego ranka, gdy się spotykacie – to jest jak nowe, świeże jedzenie. Wkładanie go do brudnego naczynia nie jest raczej zbyt rozsądne!

Jak więc utrzymać naczynie czystym? W buddyźmie, odpowiedź na to pytanie związana jest z naszym poczuciem czasu. Gdy naprawdę widzimy, że samą esencją czasu jest nietrwałość, wówczas rozpoznajemy iluzoryczną naturę zjawisk. Rozumiemy, że nawet jeśli chcielibyśmy chwycić się czegoś stabilnego, nigdy nie znajdujemy obiektu, na którym naprawdę moglibyśmy polegać. W Dżogczen używa się porównania, że umysł staje się jak złodziej w pustym domu. Gdyby złodziej wszedł do tego ładnego budynku, znalazł by w nim sporo rzeczy do zabrania. Ale w pustym domu nie ma niczego. Im bardziej jesteś pusty i wolny od fantazyjnych fikcji, tym mniej jest do chwytania. Ten, który chwyta i to, co jest chwytane, oba są mentalnymi konstruktami, pozbawionymi własnej esencji. Im wyraźniej dostrzegasz pustkę świata, tym mniej znajdujesz w nim rzeczy, które mógłbyś złapać. Wszystko tutaj jest – ale nie jako samoistne byty. Zjawiska nie posiadają esencji, nie ma w nich żadnej "rzeczowości". Są jedynie pustymi przejawieniami, iluzją – czego więc mógłbyś się trzymać?

Jeśli niczego nie trzymasz, wówczas twoje ręce są wolne! Gdy tylko coś chwytasz, stajesz się więźniem swego uchwytu. Jeśli biorę do ręki zegarek, mam swój zegarek, ale straciłem swoją rękę. Jeśli chcę odzyskać rękę, muszę odłożyć zegarek. To naprawdę jest takie proste. Przez cały dzień chwytamy, łapiemy, budujemy, przypuszczamy, interpretujemy – wypełniamy się różnymi rzeczami i w konsekwencji stajemy się coraz bardziej sztywni. W pewnym momencie się gotujemy i od razu pojawiają się konflikty, rywalizacja i nieporozumienia.

Tak więc w trakcie dnia, raz po raz: rozluźnij się i odpuszczaj, rozluźnij się i odpuszczaj. Świeży początek, świeży początek. Przeszłość odeszła, przyszłość jeszcze się nie pojawiła: jesteśmy tutaj. Bez mówienia sobie gdzie jesteś, jesteś tutaj. Jeśli ufasz swojej intuicji i swoim zmysłom, odkryjesz, że jesteś w stanie wchodzić w relacje w otwarty sposób. Jednak im bardziej zaangażujesz się w konceptualne interpretacje, tym będzie to trudniejsze. Stajemy się sztuczni, *czöma* (tyb.). Stajemy się pełni ograniczonych poglądów, *dröpa* (tyb.). Jesteśmy wówczas tak sztywni i obciążeni swoimi opiniami i ważnymi myślami, że stajemy się więźniami. Dlatego właśnie rozluźnianie się i odpuszczanie jest niezwykle ważne.

## Na czym możemy polegać?

Możemy przyrzeć się temu w kontekście pięciu elementów. Są wśród nich dwa żywioły, które się nie poruszają: ziemia i przestrzeń; oraz trzy, które są w ciągłym ruchu: woda, ogień i wiatr. Nasze ego, nasze poczucie „ja”, pragnie stabilności. Chcemy być bezpieczni. Chcemy doświadczać dokładnie tyle zmiany, aby nasze życie było ekscytujące, ale nie więcej, ponieważ wtedy robi się strasznie. Próbujemy zarządzać wzajemnymi relacjami trzech poruszających się żywiołów oraz ziemi. Kiedy mówimy „ja jestem”, jest w tym pewien konkret, pewna solidność. To jest ziemia: stabilna i przewidywalnie trwająca w czasie. „Jam jest”. Tybetańskim terminem na to jest *dagdzin*. Jednak życie się zmienia. Zmieniają się moje nastroje, myśli, moje doznania zmysłowe, uczucia: wszystko we mnie się zmienia. Nie tylko zmieniam się na poziomie ruchu wewnętrznego, ale zmieniam się również w relacjach z innymi, zmienia się sposób mojego współuczestnictwa.

Spotykasz kogoś, kogo nie widziałeś od długiego czasu. Cieszysz się z tego spotkania i wołasz: *Cześć!* Sposób, w jaki jesteś w swoim ciele, zmienia się. Tak naprawdę, za każdym razem gdy ktoś przechodzi przez próg twoich drzwi, niezależnie od tego, czy tego kogoś lubisz, czy nie – twój nastrój się zmienia. *Ojej.. To z pewnością oznacza, że jestem niestabilny. Ale ja chcę być stabilny! Czuję, że nie mogę na sobie polegać.. Ale ja chcę być godny zaufania!* Ponieważ chcę być godny zaufania, staję się kłamcą i oszustem, ponieważ zaczynam udawać, że jestem kimś, kim nie jestem. Kłamię i oszukuję samego siebie, oraz innych. Nie robię tego dlatego, że jestem złą osobą. Taka jest po prostu struktura ego. Ego brakuje zdolności do radzenia sobie ze złożonością istnienia.

Ego znajduje się w stanie permanentnej traumy. Nie potrafi pracować ze zmieniającymi się nurtami świeżo wyłaniających się sytuacji. Dzieje się tak dlatego, że ego jest połączone z dumą, zaś duma jest jak góra: bardzo konkretna, ciężka i posiadająca powagę pewnego siebie samodefiniowania. Jednak ta struktura jest nieustannie zalewana przez fale doświadczeń i szybko okazuje się, że bardziej niż górę, przypomina zamek z piasku. Życie nigdy się nie zatrzymuje. Gdy udaje ci się uporządkować jakiś fragment życia, wtedy nagle sypie się coś innego, a później coś innego... Interpretuję tę niewielką zmianę jako problem, ponieważ chciałem, aby było tak samo jak wcześniej. Szukałem stabilności w świecie zmiany.

To właśnie nazywane jest (w buddyzmie) głupotą. Szukamy w niewłaściwym miejscu. W pragnieniu bezpieczeństwa i stabilności nie ma nic złego, ale jeśli przyjmujemy schronienie w zwyczajnych istotach, będziemy mieć złamane serce. Jeśli szukasz schronienia w pieniądzu i władzy, prędzej czy później je stracisz. Jeśli pragniesz prawdziwego schronienia, na zewnętrznym poziomie masz buddę, Dharmę i sanghę; następnie guru, devów i dakinie; a później dharmakaję, sambhogakaję i nirmanakaję. Jednak najbardziej podstawowym i bezpiecznym schronieniem jest twoja własna, przytomna obecność. Nienarodzona i niezmienna, przez nic nie dotknięta, pierwotnie czysta, od samego początku. Jest schronieniem któremu możesz zaufać, ponieważ istnieje sama z siebie i nie zależy od niczego innego. Wszystkie inne schronienia są konstrukcjami. Są jak parasolki – działają tylko wtedy, gdy je podtrzymujesz. Ludzie gonią nieustannie za snami o bezpieczeństwie i kończą czując, że zostali zdradzeni. Niektórzy wierzą w swój kraj, w swój naród, w swoją urodę, w swoją władzę – jednak wszystko to ulega zmianie, w zakresie formy i wartości.

Wracając do przykładu pięciu elementów, gdy nasze życie staje się bardziej niespokojne, naszą tendencją jest zbliżenie się do żywiołu ziemi. Wznosimy mury i ogrodzenia wzdłuż granic Węgier i Meksyku, aby zatrzymać innych ludzi na zewnątrz. Dlaczego? *Ponieważ jesteśmy atakowani. Jesteśmy zalewani i tracimy kontrolę.* Mogę użyć awersji, by próbować cię odepchnąć, albo mogę spróbować cię ignorować. *Nie życzę sobie, abyś naruszał moją przestrzeń.*

Próby bronienia się przed nietrwałością to szaleństwo. Nietrwałość jest tym, co jest i tym, jak jest. Jeśli próbujesz bronić się przed tym co jest, to wyraźny znak, że jesteś od tego bardzo daleko. Nietrwałość nie jest twoim wrogiem. Jest wrogiem fantazji na temat tego, że jesteś stabilny, bezpieczny i trwały. Więc, gdy zaczynam czuć, że ruchu jest zbyt wiele i pojawia się pragnienie kontrolowania go, zwracam się ku elementowi ziemi.

To właśnie dzieje się w polityce, gdy rodzą się dyktatury; jedna osoba chce dowodzić. Chiny przeżywają obecnie tragedię związaną ze swoim Panem-Prezydentem-Na-Zawsze. Idea, że ocalić nas może tylko silny przywódca, jak bardzo dobrze wiemy, odcisnęła swe piętno na stronicach europejskiej historii. Aby podtrzymać tę szczególną formę budowli władzy, państwo strukturyzuje się wokół sprawowania kontroli myśli, ekspresji i działań. Silni przywódcy wolą roboty niż obywateli.

Na czym więc mogę polegać, gdy moja malutka łódeczka „ziemnego” ego miotana jest w górę i w dół przez nieustannie poruszające się żywioły wody, wiatru i ognia? Zmierzenie w stronę brzegu, na którym moglibyśmy znaleźć jeszcze więcej stabilnej ziemi, odpocząć i snuć dalej swoje przypuszczenia, wydaje się być bardziej atrakcyjne niż próba nauczenia się jak żeglować, jak współpracować z wiatrem, nurtem i falami. Może to stanowić duży problem dla instytucji, ponieważ gdy nadchodzi kryzys albo trudności, szybko pojawia się pokusa, by ustabilizować strukturę, poprzez stworzenie nowych zasad. A jeśli narzuconych zostanie jeszcze więcej zasad, wówczas, choć być może uda się stworzyć uspokajającą fantazję bezpieczeństwa, nastąpi również wygaszenie kreatywności. Każdy ma umysł i przy pewnym wsparciu oraz treningu, kreatywność każdego z nas może zakwitnąć – i zakwitnie, na różne sposoby. Organizacja, która wspiera pełne uważności żeglowanie po oceanie życia, jest zdrowa i kwitnie. Od czasu do czasu pojawi się jakiś kryzys i potrzebne będzie szybkie, lecz krótkotrwałe działanie. Jeśli rozluźnimy się i odpuszczamy, gdy kryzys mija, pozostajemy obecni, unikając podtrzymywania stresującej, wyostrożonej czujności.

## Zaprzyjaj się z przestrzenią

Aby przedstawienie mogło się toczyć, potrzebna jest odpowiednia władza. Jednak, jeśli kontrola stanie się zbyt sztywna – zdusi kreatywność, a jeśli będzie zbyt luźna – zapanuje chaos. W chaosie, ludzie zajmują swoje własne, osobiste stanowiska. Żywioł ziemi każdego z pracowników wypływa na powierzchnię, tworząc pancerz przypominający skorupę żółwia, a wtedy wszyscy się ze sobą zderzają. Dla organizacji, podobnie jak w praktyce medytacji, najważniejsze jest zbliżenie się do naszego wiecznie obecnego przyjaciela, przyjaciela, którego zawsze ignorowaliśmy – do przestrzeni.

Element przestrzeni pozostaje często niezauważony; bierzemy go za coś oczywistego. Gdy wchodzimy do pomieszczenia, widzimy stół i krzesła. Jest tam również przestrzeń, ale tak naprawdę w ogóle o niej nie myślimy. Myślimy o ludziach, psach, samochodach i drzewach. Przestrzeń jest podstawą naszego bycia. Ta otwartość – *dhatu* (skt.), *czöjing* (tyb.) – jest przestrzenią, która obejmuje wszystkie dharmy, wszystkie zjawiska. To co lubimy i czego nie lubimy – wszystko jest witane przez przestrzeń z równą gościnnością. Ego nie jest zbyt gościnne. Jest wypełnione zawiścią, zazdrością, dumą i tak dalej. Gdy jednak się rozluźnimy, zauważamy: *Ah, tutaj jest dla mnie przestrzeń! O, i dla ciebie też!* Wszyscy jesteśmy w przestrzeni. Wszyscy jesteśmy dziećmi, czy też energią albo przejawieniem się przestrzeni.

Widzieć przestrzeń w organizacji, to widzieć, że możemy pojawić się rano w pracy z nastawieniem bycia dostępnym. Dostępność to wyłaniający się potencjał przestrzeni. *Jestem dostępny.* Wobec czego jestem dostępny? Wobec czegokolwiek. Jeśli jednak jestem zajęty, jeśli jestem schwytywany przez myśli dotyczące tego, co było wczoraj, albo tego co do mnie powiedziałeś, albo jakiegoś projektu czy raportu, który muszę przygotować, wówczas moje nastawienie jest inne: *Nie chcę cię widzieć. Nie chcę, żebyś do mnie mówił. Nie mam na to przestrzeni. Nie mam dla ciebie czasu. Drażnisz mnie. Twoje przyjazne nastawienie, w momencie, gdy nie mam do tego głowy, wcale nie jest przyjazne.* Wszyscy znamy ten stan. Jesteśmy wykończeni i myślimy: *Nie daję rady, zbyt dużo, po prostu zostawcie mnie samego.* Gdy przestrzeń wypełnia się wzburzeniem żywiołów wody, ognia i wiatru, towarzyszy temu pewna napięta wibracja oraz tęsknota za elementem ziemi, za

murami, które zatrzymałyby wszystkich na zewnątrz.

Funkcjonując w instytucjach, musimy zaprzyjaźnić się z przestrzenią, powitać ją. Życie i pracujecie w pięknej przestrzeni; sam budynek w którym jesteście, wyraża jej wysoką świadomość. Pytanie więc brzmi: *Jak możemy być w przestrzeni, ze sobą nawzajem?* Dawajcie przestrzeń innym i dawajcie ją sobie samym. Przestrzeń jest podstawą pojawiania się. Gdy zaczynasz od elementu ziemi, wchodzisz w domenę konstruowania, jedna rzecz wznoszona jest na drugiej. Pojawianie się z przestrzeni jest czymś zupełnie innym. Jest świeże i otwarte, podczas gdy budowanie w oparciu o coś, co zbudowałeś już wcześniej, chwyta cię w pułapkę pięciu skupisk skandh. Konstruujesz wyobrażenie samego siebie i innych ludzi, swoich klientów albo pacjentów, których tutaj spotykasz. Twój potencjał staje się bardzo ograniczony i lepki, ponieważ rozwijasz teraz ograniczoną choreografię ustalonych pozycji, pomiędzy którymi szybko pojawia się rywalizacja: *kto lepiej wyreżyseruje ten taniec?*

Oczywiście pewien aspekt elementu ziemi jest potrzebny, pewna podstawowa struktura określająca godziny pracy i tak dalej. Jednak nie musi ona być czymś narzuconym, lecz może się kształtować sama, w oparciu o współpracę i dzielone z innymi poczucie wspólnej przestrzeni. Zazwyczaj myślimy, że ziemia jest stabilna; stoimy na ziemi, powyżej mamy wodę, ogień i wiatr, a w końcu, nad tym wszystkim jest przestrzeń. Tak naprawdę, jest jednak dokładnie na odwrót. Jesteśmy w przestrzeni i to pośród niej mamy wiatr, ogień, wodę i ziemię. Jest to proces stopniowego kondensowania, stopniowej destylacji i zagęszczania się energii naszego potencjału do przebudzenia się ku wrodzonej wolności.

Obserwując pacjentów można zauważyć, że gdy zbliżają się do śmierci, zmierzają w kierunku rozpuszczania się wszystkiego, co wiedzą na swój temat i za kogo siebie uważają. Jeśli zaprzyjaźnili się z przestrzenią, jako podstawą swojego bycia, proces ten będzie łatwiejszy, niż wyobrażanie sobie, że wszystko to jest jedynie stratą. Im więcej jest w nich żalu dotyczącego przeszłości, skupienia na bólu w ciele, niespełnionych pragnień, życzeń i tak dalej, tym bardziej pochyla ich to w stronę ponownego zamknięcia się w żywiole ziemi.

Jako ludzie pracujący blisko starości, choroby i śmierci, jeśli sami nie zaprzyjaźnimy się z przestrzenią, jak możemy pomóc innym w przygotowaniu do rozpuszczenia się w niej? Jeśli trzymamy się własnych sztywnych założeń i angażujemy się w konflikty ze współpracownikami z powodu ich poglądów, wówczas ograniczamy swoją dostępność i nie stanowimy przykładu tego, jak żyć ze zmianą i jako zmiana.

## Przestrzeń jest jedynym, co pozostaje

Powiedziałbym, że przestrzeń jest największym przyjacielem, którego macie w tej instytucji. Za każdym razem, gdy czujecie się przytłoczeni, lub gdy nie zgadzacie się ze sobą, zachowajcie swoje własne zdanie, swoją własną opinię, lecz próbujcie utrzymać ją w przestrzeni. Silnie określone zdanie na temat tego, jak coś należy robić, przenoszą nas do świata formacji, krainy kreowania kształtów. Jednak wolność wyłania się wraz z rozpuszczaniem się kształtów. Wolność przychodzi, gdy nie trzymamy się minionych kształtów, ani nie mamy silnych oczekiwań odnośnie kolejnych, które jeszcze się nie pojawiły. Uwalnianie przeszłości i przyszłości otwiera sposobność do bycia dostępnym wobec odsłaniania się tej chwili.

Sama przestrzeń nie jest różna od śunjaty, od wielkiej pustki, będącej matką wszystkich buddów. Nic nie jest wyższe, nic nie jest głębsze, i nic nie jest bliżej ciebie, niż przestrzeń. Wszystkie konstrukcje tożsamości ego są jak jesienne liście. Możemy przez jakiś czas trzymać się drzewa, ale prędzej czy później nadejdzie silny wiatr i porwie ze sobą wszystko, co mamy. Jedynym co pozostaje, jest przestrzeń.

Jeśli to rozumiemy, wówczas, gdy wchodzimy do *bardo* śmierci, jesteśmy w stanie rozluźnić się przestrzennym umyśle buddy. Nie jest on różny od naszej własnej przytomnej obecności, więc osiągamy wyzwolenie poprzez odpuszczenie tego, co relatywne i objęcie nieskończonego.

## Nie trzymaj się

To samo dotyczy naszych pacjentów. Moment śmierci jest niezwykle ważny, dlatego staramy się go nie zakłócać. Jesteśmy przy nich spokojni, niczego nie żądamy i w ciszy pozwalamy im odpuścić. Odpuścić i niczego się nie trzymać. W chwili śmierci umysł odpuszcza swoje zaślony, uwalnia wszystkie relatywne i kontekstualne tożsamości. Nagi umysł jest otwarty. Niczego nie bierze i niczego nie potrzebuje. Ta nagość jest dokładnie tym, co stanowi klucz do przebudzenia się ku nieoddzielności od umysłu buddy. Wszystko, czego czujemy, że powinniśmy się trzymać, ogranicza naszą wolność. Mniej znaczy więcej, nic jest wszystkim. Gdy budzimy się w sercu buddy, energia współczucia płynie ku nieskończonym, nowym możliwościom. To wspaniałe wejście w śmierć.

Mówili o tym wielcy mędrcy, tacy jak Milarepa czy Padmasambhawa, i jest to prawda. Gdy trzymamy się tego, co uważamy za swoje „coś”, zmierzamy wprost ku katastrofie, ponieważ prędzej czy później stracimy każde „coś”, które mamy. Jeśli jednak widzimy, że to coś jest również niczym, jak tęcza, wówczas, w nierozdzielności pustki i przejawień, odnajdujemy wolność. Ponieważ nie ma nic, czego można by się trzymać, z dnia na dzień możemy uważnie praktykować rozluźnianie chwytania. Gdy ludzie są chorzy i cierpią, przejmujemy się tym; dotyka nas to i porusza. Później spotykamy się z ich bliskimi, którzy są zmartwieni, więc siedzimy z nimi i odpowiadamy, zgodnie z potrzebą sytuacji. Cała ta aktywność jest tylko ruchem w czasie i przestrzeni. To zmieniające się przejawienia, w których nie ma nic, czego moglibyśmy się chwycić. Samopowstawanie i samowyzwalanie się, po tybetańsku *rang siar rang drol*, stanowi faktyczną właściwość naszej egzystencji.

Gdy pojawiają się różnice zdań, albo gdy w naszym miejscu pracy zachodzą zmiany, wówczas musimy tolerować, że wzory, w jakich nasza energia manifestuje się w instytucji, ulegają przekształceniu. Oczywiście możemy czuć pewien opór, ponieważ przyzwyczailiśmy się do tego jak było. Tak dużo słyszeliśmy o tym, że „nietrwałość to, nietrwałość tamto”, ale tak naprawdę nie chcemy zmiany, ponieważ za każdym razem, gdy wzory i struktury się przekształcają, nie wiemy już dłużej co jest czym! Gdy zaś rzeczy zdają się nie zmieniać, wtedy czujemy, że wiemy co jest czym i nas to uspokaja.

Oto głupota wiedzy ego. Tak naprawdę, stajemy się bardziej inteligentni, gdy nie wiemy. Za każdym razem, gdy coś wiesz, stajesz się bardziej głupi. Brzmi to jak paradoks, ale myślę, że to prawda. Niewiedzenie, daje zjawiskom przestrzeń do ukazania się. Środowisko i samoformowanie pojawiają się razem. Jeśli jestem otwarty na to co się dzieje, wówczas to dzieje się ze mną i *jako* ja, nie zaś *wobec* mnie. Oto więc jestem – tutaj, obecny i dostępny, w przejrzystości swojego jeszcze nie zmanifestowanego potencjału.

## Świat jest sceną

O instytucji takiej jak ta, możemy myśleć jak o teatrze. Najważniejszą rzeczą w całym teatrze jest pusta scena. Jeśli scena nie jest pusta, nie ma jak zacząć przedstawienia. Jeśli pusta przestrzeń jest dostępna, możesz powiesić malunki, ustawić horyzont, być może wnieść jakieś krzesło i stół. Masz teraz rekwizyty, które już zaczynają kształtować potencjał przestrzeni. Prowadzą twój umysł w określonym kierunku, ale tracisz równocześnie część potencjału pustej sceny. Następnie pojawiają się aktorzy, wnoszący ze sobą swoje szczególne pozy, gesty, kostiumy i tak dalej. Aktorzy mają scenariusz, za którym muszą podążać. Nie oni go napisali, nie napisał go również reżyser przedstawienia. Aktorzy podążają za tekstem scenariusza, interpretując go. Przestrzeń jest pełna koloru, ruchu i dialogu. Przedstawienie się rozgrywa, zaś matką tej gry jest przestrzeń sceny i audytorium!

Widzimy tutaj wyraźnie znaczenie „drogi środka”. Nie wszystko jest dokonywane przeze mnie, ale nie jest też tak, że wszystkiego dokonuje ktoś inny. Naturą gry jest współpowstawanie. Chociaż aktorzy są ograniczani przez scenariusz, za którym muszą podążać, posiadają też pewną swobodę intuicji, interpretacji i kreatywności. To właśnie połączenie tych dwóch powołuje przedstawienie do życia. Gdyby aktor zaczął improwizować w środku klasycznej sztuki, nie spodobało by to się ani widzowi, ani innym aktorom. Improwizacja nie jest tym, czego w tym momencie potrzeba. Od aktorów wymaga się, by potrafili przywołać odgrywaną przez siebie postać do życia.



Tak samo jest tutaj. Niezależnie od tego, czy ktoś jest pielęgniarką, pracownikiem socjalnym, członkiem administracji czy menadżerem, jakkolwiek by nie była jego rola – to tylko rola w teatrze. Jesteście w tym przedstawieniu razem i każdy musi trzymać się swojej roli, znać scenariusz i posiadać jednocześnie pewien zakres swobody interpretacji i wyrazu.

Najważniejsze, by każdy rozumiał relację pomiędzy swoją własną rolą, a rolą organizacji. Co my tu robimy? Aby móc się odpowiednio zorganizować, musimy wiedzieć jaki jest plan na przyszłość. Można o tym myśleć w kategoriach buddyjskiej czterojakiej struktury poglądu, medytacji, aktywności i rezultatu.

*Tała* (tyb.), czyli pogląd, czy też wizja, to sposób w jaki postrzegamy świat. Jeśli postrzegasz świat jako samsarę, która jest bardzo niebezpiecznym miejscem, wówczas pragniesz rozwinąć wobec niej odrazę i wyrzeczenie i być może zostać mnichem lub mniszką. Jeśli postrzegasz świat jako mandalę wszystkich buddów, wówczas pragniesz rozwinąć czystą wizję i rozpuścić zwyczajną percepcję w wymiarze boskim. Pogląd to podstawa, pogląd jest etosem, który ukierunkowuje wszystko co po nim następuje. Specyficzny styl praktyki medytacji opiera się na poglądzie. Jeśli pogląd nie jest dla ciebie jasny, możesz medytować i medytować, lecz nie przyniesie to wiele pożytku. Dzięki przejrzystości, która wyłania się z medytacji, możemy z kolei zaangażować się w bardzo precyzyjną aktywność w świecie. Harmonia pomiędzy poglądem, medytacją i aktywnością rodzi rezultat.

## Wizja organizacji

W organizacji, najważniejszą rzeczą jest wizja. Czy każdy z nas wie, po co robimy to, co robimy? Czy czujemy, że jesteśmy w tym razem? Gdy mamy wspólny, podstawowy scenariusz, gdy słyszymy podstawowy rytm, wówczas możemy mieć ruch.

To jest wizja organizacji: stabilna, podąża za rytmem, pozostaje dostrojona do muzyki, można na niej polegać. W każdej chwili możesz siebie ponownie zapytać: *Jaka jest nasza wizja?* Jeśli zauważasz, że zaczynasz mieć trudności, żywisz do kogoś urazę, angażujesz się w konflikt, czujesz się zdemotywowany, wyalienowany lub leniwy – jakiegokolwiek przeszkody, oddzielające cię od innych nie pojawiłyby się w twoim umyśle – wówczas, możesz skorygować swoją orientację, pytając siebie: „*Jaka jest wizja?*”. Czasami możesz z kolei czuć się tak bardzo pochłonięty, że nie potrafisz odpuścić. Pracujesz zbyt dużo, nie ufasz innym na tyle, by oddelegować część obowiązków i w konsekwencji stajesz się wyczerpany i wypalony. Za każdym razem, gdy zauważamy, że zbliżamy się do którejś z tych ekstremalnych pozycji, możemy odzyskać równowagę, przypominając sobie o drodze środka.

W organizacjach, odpowiednikiem medytacji jest indukcja. Wydarza się to zazwyczaj tylko na początku, gdy dopiero co dostałeś pracę. Otrzymujesz wizję tego jak się mają rzeczy i poprzez indukcję zostajesz wprowadzony w różne aspekty funkcjonowania organizacji. Aby indukcja zadziałała, musisz być jednak dostępny, zdolny na ponowne narodzenie się w nowym środowisku. Jeśli posiadasz „trzy wady naczynia”, wówczas będziesz wyprowadzać swoje działania bez wcześniejszego wchłonięcia etosu i struktury tego nowego świata. Indukcja nie musi trwać tylko przez pierwszy tydzień, ale może być postrzegana jako postępująca refleksja na temat tego, jak dostrajasz się do poglądu i wizji. Pomaga to uwolnić napięcia i konflikty, które pojawiają, gdy pracownicy pozostają utożsamieni z nastawieniem i wzorami zachowań, które rozwinęli w poprzednich miejscach pracy. Pozostające ze sobą w harmonii pogląd, indukcja i aktywność, przyniosą satysfakcjonujący rezultat na każdym froncie.

W ten sposób nasze zrozumienie i praktyka Dharmy zestrzajają się z aktywnością wspólnej pracy. Każdy aspekt pracy staje się zintegrowaną ścieżką, wiodącą ku większej uważności, ku obecności, mądrości i współczuciu.